

Dlaczego tak trudno być innym w naszym społeczeństwie?

Autor tekstu: **Karolina Piotrowska**

czyli homoseksualizm w wersji *light*

To oczywiste, że nie możesz być homoseksualistą. Coś takiego jak homoseksualizm po prostu nie istnieje. Może miałeś nadopiekuńczą matkę, albo zdradził cię mężczyzna, ale najprawdopodobniej, najwzyczajniej w świecie uległeś modzie na homoseksualizm. Chciałoby się krzyknąć „To homoseksualizm może być modny?!”. Tylko że odpowiedź jest przecież oczywista — *trendy* może być wszystko, co pozwala się wybić z codzienności. Kiedyś był to rock&roll, później satanizm, dzisiaj mamy modę na maseczkę buntownika geja. Rzadziej lesbijki. Lesbijki są zupełnie wykluczone nie tylko z życia społecznego, ale nawet z życia homoseksualnego, skoro już musimy rozbijać rzeczywistość na dwie, tak absurdalne, części.

Istnieje wiele opinii o „modnym geju”. Przede wszystkim, trzeba jednak zauważyć, że jest modny właśnie, dlatego że nieakceptowalny przez heteronormatywność. Gej staje w opozycji do stworzonego świata i (jak wielu chciałoby wierzyć) jest do niego wrogo nastawiony. Od tego stwierdzenia już tylko jeden krok do uznania geja, czy lesbijki za osoby gniewne i agresywne. Ksiądz Józef Augustyn nawet tak pisze w swojej książce „(...) cechą charakterystyczną emocjonalności homoseksualnej jest nierzadko kompulsywna, neurotyczna agresja” [1]. Wniosek z tego prosty — trzeba się strzec! Nie można być zbyt wyrozumiałym rodzicem, nie można być zbyt brutalnym rodzicem, również nie można odrzucać niepasującego nam partnera(ki), bo, nie daj Boże!, na pewno zachoruje na tą niemoralną, wstrętną i odrażającą chorobę.

I tylko gdzie podzieli się ci Geje? Przecież w roku 2003, 90% społeczeństwa deklarowało, że nie zna nikogo o orientacji homoseksualnej!

I BÓG STWORZYŁ ŚWIAT

A świat musiał być heteroseksualny. Był Adam i Ewa. Na arkę Noe zabrał parę zwierząt z każdego gatunku, a Sodomą została zniszczona za grzech, którego imię aż wstyd wypowiedzieć. Świat musiał być heteroseksualny, nie było innej opcji.

Innej opcji nie ma i teraz. Na ulicach pełno trzymającej się za ręce młodzieży, na billboardach roznegliżowane kobiety całują mężczyzn, a w telewizji, w późnych porach wieczornych, przedstawiane są „programy edukacyjne” dla dorosłych. Wszędzie mężczyzna i kobieta jako nierozdzielna całość, przedstawiana już nie tylko jako element niezbędny do przetrwania naszego gatunku, ale również jako system spójności kultury, przekazywania tradycji, rozwoju gospodarki. Świat niewątpliwie jest heteroseksualny, a w tym świecie to, co „inne” oznacza złe. A nawet więcej niż złe — obrzydzące, niemoralne, nienaturalne, nieetyczne, grzeszne, zgubne, buntownicze, zagrażające społeczeństwu i tradycji. Świat podzielony murem, jak niegdyś Berlin, po którego jednej stronie musi znajdować się to, co dobre, a po drugiej to, co złe. Co więcej - te dwie części nie mogą mieć ze sobą nic wspólnego, są wzajemnie wykluczające się.

GNIAZDO STEREOTYPÓW

Myśląc o homoseksualizmie trzeba sobie uświadomić pewną rzecz — świat na co dzień bombarduje nas informacjami o heteroseksualności. Jest ich tak dużo, że bywają niezauważalne, bo oczywiste. Za podobną oczywistość traktujemy to, iż każdy mężczyzna zakochuje się w kobietach, a każda dziewczyna w chłopcach. Bazujemy na pewnikach. Świat, który znamy jest wygodny, bo w większości swoich założeń - niezmienny. Nie musimy się zastanawiać czy ogień parzy lub czy woda jest mokra. Akceptujemy ten stan rzeczy, gdyż wynika z wcześniejszych, empirycznych doświadczeń. Nie musimy ich powtarzać, aby dowiedzieć się czy ogień ciągle jest gorący a woda nadal mokra.

Podobnie jest z seksualnością. Większość z nas nie analizuje tego, czym jest związek dwojga ludzi, co nas do siebie ciągnie, czym jest zauroczenie, zakochanie, pożądanie. Wiemy to nie tylko instynktownie, ale również na bazie wpajanych nam, od najmłodszych lat przekazów.

Jakże wielkie musi być zdziwienie dziecka, które dzięki informacjom go otaczającym

zdaje sobie sprawę, że powinny go pociągać dziewczynki, a odczuwa zainteresowanie chłopcami.

Zanim w pełni uświadomi sobie swoją homoseksualność minie sporo czasu. Będzie musiał przełamać ogromny konflikt wewnętrzny - czy zachowywać się tak jak oczekuje tego ode mnie świat (heteronormatywność) czy jednak kochać i być kochanym w taki sposób, w jaki tego naprawdę pragnę? Nie wiadomo, którą z tych dróg wybierze.

Dobrze znany dzisiejszej psychologii jest zachowanie homospołeczne, cechujące się nawiązywaniem silnych więzi męsko-męskich z jednoczesnym wykluczeniem zachowania homoerotycznego. Jednocześnie należy zauważyć, że zachowanie homospołeczne jest pożądane, w przeciwieństwie do zachowań homoerotycznych. Rodzi to specyficzną sprzeczność, kiedy mężczyzna chce być otoczony i akceptowany przez swoich znajomych a jednocześnie musi się obawiać czy nie zostanie posądzony o homoerotykę a wręcz homoseksualizm. „Jak zauważa Elizabeth Badinter, mężczyzna zdobywa swą męskość na drodze negacji: mężczyzną jest ten, kto nie jest ani kobietą, ani homoseksualistą, ani dzieckiem" [2]. Wszystko to, zebrane razem, staje się powodem homofobii, nawet wśród osób (mężczyzn) cechujących się zachowaniami homoerotycznymi czy homoseksualnymi.

Świat, w którym żyjemy nie daje nam możliwości wyboru naszej orientacji seksualnej. Z założenia przyjmuje heteronormatywność, którą popiera większością statystyczną i historycznymi przesłankami. Kiedy jednak ktoś z tej normy się wyłamie, wyłamie głównie wewnętrznie samookreślając się jako Gej lub Lesbijka, świat nastęrcza mu problemów niezauważalnych lub świadomie unikanych z drugiej strony muru. Dla świata zaczynasz być homo nie wtedy, kiedy pożądasz swojego partnera(ki), nawet nie wtedy kiedy układasz sobie w swoim małym zaciszu życie z wybraną osobą czy kiedy obchodzisz z nim(nią) 10 rocznicę związku. Dla świata stajesz się homo, kiedy wychodzisz na ulicę i trzymasz za rękę partnera albo afiszujesz się (jak nazwała to zachowanie prasa) całując ukochaną osobę w miejscach publicznych. Wtedy świat, bez względu na to, czy tego chce czy nie, musi zwrócić uwagę. Musi zauważyć. A skoro coś istnieje staje się problemem.

Można by pomyśleć — to przecież nic, żyjemy w XXI wieku, świat jest tolerancyjny. A tu proszę — ludzie, jako demokratyczna większość (bo homoseksualista to nie człowiek, a przedmiot dyskusyjny) wyrażają sprzeciw. Ich wypowiedzi, te okryte otoczką dobra i zrozumienia, można przedstawić jako zdanie: „Niech oni sobie żyją. Nie mam nic przeciwko. Tylko niech nie wychodzą na ulicę. To dla was niebezpieczne. Inni was nie zaakceptują. Róbcie to, co musicie w domu."

Rodzi się więc w naszym świecie obraz tolerancji, którą wypadałoby nazwać anty-tolerancją, a sprowadzający się do zachowania, które przyjmuje do wiadomości istnienie pewnego zjawiska, zachowań, upodobań, ale z racji tego, że owe zachowania są inne niż nasze trzeba je wepchnąć w cztery ściany i nie pokazywać dzieciom ani ludziom starszym, bo niewątpliwie umrą na zwał serca.

Inność, wyłamanie się poza schemat poznanego świata budzi strach. Inności się zaprzecza albo umniejszając jej znaczenie, albo w ogóle o niej nie mówiąc, a jak wiadomo, problem nienazwany nie istnieje. Społecznie pozwalamy więc na istnienie pewnych schematów i stereotypów, z którymi nie chcemy się rozstawać, które są wygodne, miłe i przyjemne, i w których uwiliśmy sobie bezpieczne gniazdko. A bezpieczeństwa tego jesteśmy w stanie bronić. Walczyć o nie zażarcie - pokazując nie tylko pazury czy rzucając groźnymi słowami, jak pokazały wypadki krakowskie, w obronie tych schematów jesteśmy w stanie użyć nawet broni takiej jak kamienie, jajka i obraźliwe transparenty. Byle tylko nie dać się wygryźć z naszego gniazda!

Po części rozumiem ten opór demokratycznej większości. Po części. Danie wszystkim swobody do wyrażania siebie, otwartości na orientacje seksualną budzi w nich niepokój. Strach, przed Innym, którego mogliby znaleźć w sobie.

STRATEGIA ODWRÓCONEJ RETORYKI

Kiedy w Krakowie, tydzień po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, został zorganizowany Marsz Równości jego uczestnicy musieli uciekać. Jedna z uczestniczek pochodząca tak wspomina wydarzenia: „W biurze festiwalowym (...) spotkała się spora grupka ludzi, którzy po demonstracji byli świadkami obławy na ulicach. Jeden chłopak miał fioletową koszulkę, drugi kolczyk w uchu (...). Musieli uciekać. (...) Inni uczestnicy demonstracji wpadali w panice do pierwszych lepszych sklepów, cukierni, pubów i bram. To była łapanka. Aktywni, moralni obywatele kulturalnego miasta o świętych tradycjach urządzali obławę na tych, których

uważają za niemoralnych. Ludzie, którzy dotarli do eFKi, mało mówili, niektórym trzęsły się ręce, inni oglądali z niedowierzaniem i osłupieniem krwawe ślady po ostrych kamieniach na szyjach i ramionach". [3]

7.5.2004 r. obywatele Krakowa wyrazili sprzeciw pokojowej demonstracji o nazwie „Marsz Tolerancji”. Sprzeciw skierowany, zupełnie nie pokojowo, w maszerujących ludzi. Ludzi zupełnie normalnych, różniących się od nich tylko jednym drobnym szczegółem — orientacją seksualną.

Kościół dyskretnie poparł kontrdemonstracje. Media nagłośniły zamieszki utrwalając stereotyp „agresywnego geja”. Politycy umywali ręce lub, co ciekawsze, opowiadali się za tradycją katolickiej rodziny i moralnością społeczeństwa, licząc na nowy elektorat wyborczy.

Spółeczeństwo niewątpliwie wykazało się tego dnia ogromną moralnością używając tylko tępych kamieni z ulic Krakowa.

Kontrdemonstranci nie tłumaczyli się wcale lub, jeśli już to robili, twierdzili, że byli prowokowani. Tę wersję zresztą poparli dziennikarze i kler. Wszyscy oni wystąpili w tym nierównym starciu jako obrońcy słusznych, polskich, katolickich wartości. Wszyscy oni pokazali nie tylko niezrozumienie problemu, ale również nieumiejętność słuchania. A gdzie szacunek, o którym tyle się mówi z amfony? Gdzie rządowy przedstawiciel Gejów czy Lesbijek? Gdzie w końcu konstytucyjna wolność do decydowania o sobie? Jednak to właśnie marsz homoseksualistów był katalizatorem zdarzeń. Opinia publiczna jakby jednogłośnie starała się powiedzieć: „dostali to, na co zasłużyli”. A my? My jesteśmy obrońcami. Oni są źli. Oni atakują. Oni chcą nam odebrać nasze prawa. Zburzyć naszą moralność. Przeinaczyć nasz świat. Oni chcą żyć normalnie wśród nas, trzymać się za ręce, móc składać wspólne rozliczenie majątkowe.

Gdzieś w tym wszystkim widać zatarcie się ról. Zadziałała strategia odwróconej retoryki, kiedy nagle uciskany staje się, według przedstawionej wyżej opinii, prześladowanym. Gej chce mieć głos? Jakim prawem! Obywatele Krakowa dzielnie stawili czoła tej strasznej inwazji. Homofobia kipiała w powietrzu. Czysta i szczerą nienawiść do drugiego człowieka znalazła swoje ujście w rzucanych kamieniach i jajkach. Tylko skąd ta nienawiść? Według twórcy terminu, Georga Weinberga, homofobia to lęk, irracjonalny strach przed homoseksualistami. Fobie, drodzy państwo, się leczy!

Może więc faktycznie to my atakowaliśmy i prowokowaliśmy. Oto udało nam się pokazać światu wyraz czystej i nieskrępowanej niczym nienawiści. Ale świat milczy, nabiera wody w usta, tylko raport [4] przedstawiony Unii Europejskiej, na wewnętrznej stronie okładki zawiera dopisek „Niektóre przypadki opisane w raporcie mogą być szokujące.”

TOTALITARNA NORMALNOŚĆ W DEMOKRATYCZNYM ROZSĄDKU

Kiedy w marcu 2003 roku ruszyła akcja „Niech nas zobaczą” społeczeństwo wydawało się być poruszone. Na tyle poruszone, aby billboardy ze zdjęciami trzymających się za ręce par homoseksualnych obrzucić workami z farbą. Wystawa jednak przyciągnęła do galerii sztuki wiele osób, które chętnie oglądały artystyczne zdjęcia. Czyżbyśmy znaleźli kolejne potwierdzenie tezy, że homoseksualizm jest tolerowany tylko w zamkniętych pomieszczeniach?

Jeszcze przed kampanią o celach tej akcji było głośno. Prasa nie powstrzymywała się od komentowania. Padały tutaj różne opinie. Zazwyczaj jednak te mało przychylnie. Dziennikarze wręcz prześcigali się w pisaniu artykułów dotyczących homoseksualizmu. Politycy krytykowali pokazywanie homoseksualistów publicznie. Powtarzając za Anną Gruszyńską, czyżby homoseksualizm był chorobą przenoszoną drogą billboardową?

Piotr Zaremba uznał, że „polskie rodziny mają prawo uważać się za normę i nie życzyć sobie takich billboardów” [5], Trzciniński kończąc swój tekst napisał „dlatego nie dajmy się zwariować” [6].

Jakby nawoływał „bądźcie rozsądni”!

Jakby rozsądek miał tu coś do rzeczy. To zresztą sławny argument homofoba z ludzką twarzą (jak nazywała ten rodzaj homofobii Kinga Dunin), pojawiał się w prasie nie tylko w tym jednym artykule. Zawsze miał na celu wepchnięcie gejów i lesbijek z powrotem do domów, jakoby w obronie prawdy i normalności. Czyżby wszyscy zapomnieli o sławnym porzekadle: „prawda obroni się sama”?

W połączeniu ze strategią odwróconej retoryki, kiedy to społeczeństwo występuje jako obrońca, ten argument zdobywa nowe znaczenie. Ochrona normalności nie staje się niczym innym jak czystą wojenną agresją — broniem wcześniej zajętego terytorium. U nas bycie

normalnym oznacza tyle, co bycie hetero.

ŚWIAT BEZ BARIER

Wielu chciałoby wierzyć, że homoseksualizmu nie ma. Jeśli już jest, to trzeba go traktować jako chorobę, przykre odstępstwo od normy. Dotknięci tą wadą ludzie powinni siedzieć w domu, a jeśli już muszą pracować i chodzić ulicami to powinni udawać, że są normalni, czyli heteroseksualni. Społeczeństwo chciałoby nie wiedzieć i nie widzieć. Tak jest mu łatwiej.

A przecież wiadomo, że homoseksualizm chorobą nie jest. Równie jasne jest to, że geje i lesbijki mają (lub raczej mieć powinni, bo są one im należne) takie same prawa jak cała reszta społeczeństwa — prawa człowieka. Dzisiaj oczywiste jest, że gejem i lesbijką może być każdy, niezależnie od tego, jakich miał rodziców, jak mu się układało w związkach. Orientację seksualną traktuje się nie jak cechę nabytą, a jak wrodzoną, podobnie jak kolor oczu, płeć czy barwę skóry. Nasza historia zna już prześladowania i dyskryminacje ze względu na odmienność. Wcześniej zgrozę budziły emancypantki i czarnoskórzy wojownicy o wolność. Chciałoby się powiedzieć, że oto mamy do czynienia z rasizmem XXI wieku — z homofobią.

Nie wiem czemu miłość może budzić w ludziach tyle agresji. Bo przecież o miłości tu mowa — o tym, że są wśród nas pary, które nie mogą trzymać się publicznie za dłonie, nie mówiąc już o innym wyrażaniu uczuć. Nie rozumiem dlaczego są poniżani, dyskryminowani, upokarzani. Czyżby w pojęciu heteronormalności mieściła się wolna przestrzeń dla homofobii?

Homoseksualizm w wersji *light* się nie przyjął. Posądzono nas o agresywność, gniew a nawet chęć burzenia odwiecznego porządku. O ile łatwiej by było, gdyby ludzie podchodzili do każdego indywidualnie. Gdyby nie tylko kolor skóry, płeć, wiek, waga, wzrost, ale i orientacja seksualna nie miały znaczenia. Taki świat bez barier, w którym nie jesteś częścią ogółu a jednostką do której należy podchodzić indywidualnie.

Nie wiem, czy jest to możliwe. Na pewno nie teraz, kiedy lesbijki noszą na sobie „czapkę niewidkę” [7] a geje są piętnowani publicznie. Ale kiedyś, może kiedyś...

Jednak nic się samo nie stanie. Społeczeństwo nie pomyśli samo o prawach homoseksualistów. Poniekąd należy to wymusić, wyprosić, podobnie jak należy odeprzeć ataki homofobów, nawet tych z ludzką twarzą czy z wyrzutami sumienia.

Wielu aktywnych homoseksualistów mówi, że w Polsce nie przyjąłby się stanowczy sprzeciw i 'agresywna' kampania gejowsko-lesbijska. Bazuje tu na doświadczeniach z propagowanym homoseksualizmem w wersji light. Osobiście myślę, że skoro delikatna próba perswazji się nie powiodła, to wcale nie należy przestawać czy zmieniać ją na bardziej delikatną. Zresztą, cóż może być jeszcze delikatniejszego? Mówienie w domu do lustra: „jestem homoseksualistą, mam takie same prawa jak ty”?

Delikatność była dobrym wprowadzeniem. Dała wszystkim „normalnym” chwilę czasu do nauki tolerancji, przyjęcia do wiadomości. Dzisiaj jest dobry moment do zmiany tej delikatności nie na środki łagodnej perswazji a na przejście do konkretów. Na wyjście na ulice, nie w czasie zorganizowanych marszów, a na codzienne spacerowanie z ukochaną osobą „za rączkę”. Mówimy: „obrażają nas, dyskryminują” i cichutko podwijamy ogon, wychodzimy, uciekamy. Homoseksualizm w wersji light nie pozwala na wdanie się w dyskusję, bo posądzą nas o agresję. Już nas o nią posądzili. Nie twierdzę, że należy gniewnie wychodzić do parku i patrzeć ze zdziwieniem na wszystkie pary hetero (dyskryminacje zostawmy innym), ale należy zacząć przestać się ukrywać. Kiedy nas obrażają głośno odpowiadać. Kiedy policzkuje nie nadstawiać drugiego policzka.

I powtarzać, powtarzać, aż do znudzenia powtarzać: „jestem gejem, jestem lesbijką, jestem biseksualistą”. Nikt inny tego za nas nie powie. Nikt nie da przykładu, jeśli nie my sami.

Organizacja „Odwaga” mówi, że pomaga przywrócić homoseksualistom własną godność. Robi to poprzez pranie mózgu i chwali się nadzwyczajnymi sukcesami w zmianie orientacji. Póki słowa „gej, lesbijka, biseksualny” będą budziły zdziwienie nie uda się przekonać nikogo, że godności nie należy przywracać, ani że szacunek do samego siebie ma każdy — niezależnie od orientacji seksualnej.

Przejdźmy do homoseksualizmu jawnego, nie ukrywanego. Dyskryminacja i homofobia osiągnęły swoje szczyty, nie urosną bardziej. Za to my możemy jeszcze rosnąć, możemy pokazywać się publicznie, możemy mówić o sobie — bez nienawiści, ale i bez krępacji. Jesteśmy właśnie tacy, nie jesteśmy ani gorsi, ani lepsi, posiadamy prawa należne każdej istocie ludzkiej z racji tego, że jesteśmy ludźmi, potrafimy kochać, ale na razie cierpimy, bo nie możemy tych uczuć okazywać, bo dyskryminuje się nas, bo nasi rodzice nie chcą mieć z nami

nic wspólnego, bo jesteśmy kozłami ofiarnymi, bo policja nie chce nam pomóc, bo świat woli nie słyszeć. Ale ja mówię: „jestem biseksualna” i będę to mówić jeszcze bardzo długo.

Przypisy:

- [1] Ksiądz Józef Augustyn, duchowny i seksuolog "Homoseksualizm a miłość"
- [2] Tomasz Basiuk, *Co ma gej do heteryka?*, "Res Publica Nowa" nr 9/2002
- [3] Relacja Beaty Kozak z artykułu "Biedni Polacy patrzą na homoseksualistów" Błażeja Wrockiego, który ukazał się w książce *Homofobia po Polsku* (Warszawa 2004).
- [4] "Raport o dyskryminacji i nietolerancji ze względu na orientację seksualną w Polsce", Stowarzyszenie Lambda Warszawa i Kampania Przeciw Homofobii z 25 lutego 2003 roku.
- [5] Joanna Mizielińska "Krytyka Polityczna" nr 5/2004.
- [6] J.w.
- [7] Anna Gruszyńska "Niezdolna niewidzialność Lesbijek" Uniwersytet Kulturalny 2003 nr 3.

Karolina Piotrowska

Ukończyła Policealne Studium Reklamy uzyskując tytuł technika organizacji reklamy, obecnie studiuje w Warszawie psychologię kliniczną. Zainteresowania: antropologia kultury, zmiany w kulturach i religiach, wierzenia w demony, złe duchy, upiory, historyczny aspekt okultyzmu, tarot, wampiryzm w ujęciu współczesnym. Współpracuje z [VDay](#), międzynarodowym ruchem działającym na rzecz zakończenia przemocy wobec kobiet.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-09-2005 Ostatnia zmiana: 19-10-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4367) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4367>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl